

MARCIN JARZĄBEK
Uniwersytet Jagielloński

INTERPRETACJA JAKO SZTUKA DOBORU PARAFRAZY¹

Trudno chyba wyobrazić sobie pojęcie szersze i bardziej wieloznaczne niż „interpretacja”. Wszak człowiek jest istotą intepretującą i jego funkcjonowanie w świecie zakłada stałe interpretowanie go: odczytywanie i nadawanie znaczeń. Interpretacja to też kluczowe pojęcie (czy też: metoda pracy) dla nauk społecznych i humanistycznych. Nic więc dziwnego, że książka, która w tytule ma *Granice interpretacji*, może intrygować i wzbudzać zainteresowanie, także zainteresowanie historyków, nawet jeśli sama nie odnosi się wcale do historii. Można ją bowiem wprost odnieść do tego, jak historyk interpretuje swoje źródła.

Bartosz Brożek, autor wydanej w 2014 r. książki o tym właśnie tytule, jest prawnikiem, filozofem i kognitywistą (czy raczej filozofem-kognitywistą). Jego bogaty dorobek naukowy mieści się właśnie w sferze pomiędzy tymi dyscyplinami i obejmuje liczne prace z filozofii i teorii prawa oraz kognitywistyki. Jest autorem takich prac jak: *Normatywność prawa, Defeasibility of Legal Reasoning, The Double Truth Controversy. An Analytical Essay, Rule-Following. From Imitation to the Normative Mind* oraz — wraz z Jerzym Stelmachem — *Metody prawnicze* (przetłumaczonej także na język angielski). W 2014 r. poza *Granicami interpretacji* nakładem wydawnictwa Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych wyszła również inna praca Brożka *Umysł matematyczny* napisana razem z Mateuszem Hoholem.

Jednak byłby w błędzie czytelnik, który myślałby, że *Granice interpretacji* traktować będą o interpretacji prawniczej. Wbrew możliwości — *nomen omen* — interpretacji zapowiedzi na czwartej stronie okładki („pierwsza w literaturze polskiej próba zmierzenia się ze zjawiskiem interpretacji, oparta w znacznej mierze na tym, co biologia mówi o ludzkiej zdolności rozumienia”) nie jest

¹ Recenzja książki: Bartosz Brożek, *Granice interpretacji*, Copernicus University Press: Kraków 2014, ss. 276.

to też praca neurobiologiczna lub dzieło z zakresu psychologii poznawczej. Wątki prawnicze czy neurobiologiczne występują czasem w tekście, ale mają znaczenie raczej drugorzędne i odnoszą się do popularnych przykładów, jak to jest w przypadku funkcji neuronów lustrzanych (s. 108–110) lub interpretacji przepisów ordynacji podatkowej. W *Granicach interpretacji* Bartosz Brożek porusza się przede wszystkim w granicach filozofii: filozofii analitycznej, filozofii języka, kognitywistyki, hermeneutyki czy logiki. Bohaterami książki są więc Platon, Ludwig Wittgenstein, Willard van Orman Quine, Hans-Georg Gadamer, Karl Popper, Noam Chomsky, Michael Tomasello etc. Jako materiał do analizy lub ilustracja argumentów autora służą z kolei fragmenty Biblii, *Pana Tadeusza*, *Alicji w krainie czarów*, *Boskiej komedii*, *Gry w klasy*, a także plany ogrodów w stylu francuskim oraz angielskim. Ta garść nazwisk i przykładów powinna wystarczyć, by pokazać, że to praca niezwykle erudycyjna i bardzo sprawnie napisana.

Jednakże w *Granicach interpretacji* erudycyjny wywód jest raczej środkiem do celu niż celem samym w sobie. Książka stawia bowiem kilka fundamentalnie podstawowych tez o naturze języka i rozumienia, związków między rozumieniem a naszą „wiedzą tła”, wreszcie o tym, gdzie leżą same granice interpretacji. I gdyby chciał streścić zasadniczy argument książki, to brzmiałby on następująco: interpretacja to proces parafrazowania zdań w taki sposób, by były one możliwie zgodne z wiedzą tła i z kontekstem (znaczeniem innych zdań oraz całością tekstu); to zaś, co nie jest z nimi zgodne, jest po prostu błędem, a więc leży już poza granicami interpretacji. Rozwinięcie tej tezy czy raczej sposób dochodzenia do niej (bo pojawia się ona w pełni dopiero w 3/5 tekstu) stanowi główną osnowę pracy.

Wywód jednak nie ma wyraźnego charakteru liniowego: każdy z pięciu dużych rozdziałów, na które podzielona jest książka, stanowić mógłby właściwie niezależny esej z własną tezą. Wnioski z rozdziałów wcześniejszych służą rzecz jasna w argumentacji w rozdziałach późniejszych, ale każdy z nich mówi o czymś innym. Pierwszy rozprawia się z koncepcjami języka doskonałego i głosi pochwałę języka „nieprzesadnie precyzyjnego”, lecz „strukturalnie stabilnego” (a więc takiego, jakim jest język naturalny), bo tylko taki pozwala się nam skutecznie ze sobą komunikować. Drugi rozdział relacjonuje wybrane wątki sporu o naturę języka: Brożek odrzuca krytykowany przez Poppera „esenjalizm” (przekonanie, że „nasze pojęcia mogą wychwytywać esencje bytów”), jak i teorię gramatyki uniwersalnej Noama Chomskiego, stając po stronie tych, którzy wskazują na społeczną i zakorzenioną w ewolucji naturę języka. Trzeci rozdział przedstawia już autorską koncepcję interpretacji jako parafrazowania zdań. Czwarty rozdział pokazuje, jak przyjęta wizja świata wpływa na interpretowanie, zaś piąty mówi o tym, jak rozróżnić tekst mający jakieś znaczenie od błętu.

Każda z pięciu części jest interesująca, choć w kilku miejscach można odnieść wrażenie, że opis jest zbyt rozbudowany w stosunku do argumentu, który ma wspierać. Dla przykładu: 40 stron objaśnienia (swoją drogą ciekawego i klarownego), jak przejście od starożytno-średniowiecznego obrazu świata (za C.S. Lewisem Brożek nazywa go Modelem) do obrazu nowożytnego (w skrócie: odejście od Arystotelesowskiej fizyki) wpłynęło na interpretację tych samych tekstów i zjawisk, nie było chyba konieczne, by czytelnik zrozumiał, „jak przemożny jest wpływ obrazu świata na nasze postrzeganie rzeczywistości” (s. 203). Nie było to również niezbędne dla podparcia twierdzenia, że interpretacje z punktu widzenia modelu świata drugorzędne mogą być przyjmowane mimo sprzeczności z tymże, a dopiero odrzucenie twierdzeń dla modelu centralnych powoduje jego upadek: jest to znana prawidłowość przynajmniej od czasów Thomasa S. Kuhna (aż dziwi swoją drogą jego nieobecność w tej części książki). Językoznawcy — gdy już mówimy o zastanawiających nieobecnych w książce Brożka — upomnieć mogliby się również o semantykę i wytknąć brak odniesień chociażby do prac Anny Wierzbickiej czy Jerzego Bartmińskiego.

Dla historyka, którym jestem, te kwestie mają jednak marginalne znaczenie; brak mi po prostu kompetencji do drobiazgowej oceny *Granic interpretacji* z językoznawczego czy filozoficznego punktu widzenia. Muszę jednak przyznać, że wywód i argumentacja Brożka są dla mnie dość przekonujące, zrozumiałe i — przez to — inspirujące. Autor z powodzeniem unika zarówno Scylli zbytniego schematyzmu, jak i Charybdy niekonluzywnych impresji na temat interpretowania. Trafiają do przekonania zdania o tym, że „konieczność interpretowania jest po prostu ceną, którą płacimy za to, że możemy się nawzajem porozumieć” oraz iż „język wyewoluował jako narzędzie koordynacji wspólnych działań, a fakt, że można w nim opisywać świat, nie leży w jego naturze — jest raczej produktem ubocznym filozofii języka” (s. 146). Szczególnie ciekawa — by nie rzecz użyteczna — jest definicja bełkotu jako takiej wypowiedzi, „której nie da się spójnie wkomponować w kontekst i [„jakąkolwiek, w tym specjalistyczną”] wiedzą tła” (s. 225).

Historycy przy lekturze książki krakowskiego kognitywisty zapytają zapewne o to, jak wszystko to ma się do interpretacji źródła historycznego, która jest przecież jednym z kluczowych elementów rzemiosła historycznego i metodologii historii. Wydaje się, że teza Brożka powinna łatwo trafić nam (historykom) do przekonania: opisuje bowiem coś, co historycy instynktownie czują i robią od dawna. Wszak na interpretację źródła historycznego można spojrzeć jako na wybór jednej z wielu możliwych parafraz treści źródła: interpretacji historycznych może być wiele, lecz nie wszystkie przecież są równie wartościowe. Kunszt pracy historyka polega na wybraniu takiej, która możliwie najlepiej odpowiada kontekstowi całego źródła, jak i wiedzy tła, w tym wizji

świata. Problem w tym, że takie parafrazy źródeł muszą być odniesione do wiedzy tła z czasów źródła i współczesnej wiedzy tła jednocześnie. Sprzeczność na którymś z tych dwu poziomów skutkuje prezentyzmem (brak odniesień do wiedzy tła epoki) albo niezrozumiałością (brak związku z dzisiejszą wiedzą tła).

Taka odpowiedź raczej otwiera dyskusję, niż ją zamyka. Można bowiem pytać dalej: czy (i jeśli tak: w jakim zakresie?) takie podwójne odniesienie do wiedzy tła jest w ogóle możliwe? Jak interpretować coś, co nie jest tekstem (Brożek skupia się tylko na nim) — przedmioty, ikonosferę, gesty, muzykę itp.? (czy da się tak samo jak tekst sparafrazować artefakt archeologiczny, rzeźbę, obraz, muzykę itp.?). Co w przypadku, gdy dwa główne kryteria doboru interpretacji (spójność z kontekstem całego tekstu oraz spójność z wiedzą tła) są ze sobą niezgodne czy wręcz sprzeczne? Czy sam interpretowany tekst/źródło daje jakieś wskazówki do wyboru elementów wiedzy tła, np. doktryny metodologicznej (np. czy każde źródło da się — jak zrobił to Leszek Kołakowski w eseju *Legenda o Cesarzu Kennedym* — zinterpretować strukturalistycznie, marksistowsko i psychoanalitycznie)? Mnogość takich pytań, które prowokuje lektura *Granic interpretacji* Bartosza Brożka, jest jednak kolejnym powodem, dla którego po tę książkę warto sięgnąć.